ROK 1864.

Nr. 11.

WIEK

KRAKÓW

27 lutego — sobota.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	w. a. Złr. 16.	Złr. 4.	Złr. 1. cent. 50.
Z przesyłką pocztową: w Galicyi i całém państwie austryackiém	„ „ „ 20.	„ 5.	„ 1 „ 80.
w Prusach	talarów 14.	talar. 3 sgr. 15.	talar. 1 sgr. 5.
w innych krajach Związku niemieckiego	„ 18 sgr. 20.	„ 4 „ 20.	„ 1 „ 20.
we Francyi	franków 100.	fank. 25.	frank. 9.
w Anglii i Belgii	„ 76.	„ 19.	„ 7.
we Włoszech i Szwajcaryi	„ 108.	„ 27.	„ 10.

Numer pojedyńczy dziennika „Wiek“ kosztuje 10 centów.

Wychodzi rano codziennie, wyjąwszy dni poświąteczne. W razie nadejścia ważnych wiadomości, w dni te wydawany będzie Dodatek.

BIÓRO REDAKCYI przy ulicy Szpitalnéj, pod Nr. 385.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i będą niszczone.

Przedpłatę przyjmują:

Administracya „Wieku“ w Rynku, w pałacu zwanym Krzysztofory, na dole, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austryackie.

Ogłoszenia i Inseraty wszelkiego rodzaju przyjmuje Administracya „Wieku“ do zamieszczenia, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 6 centów, za następne po 4 centy, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 cen. od każdorazowego ogłoszenia.

Zanim dziennik „Wiek“ wciągniętym będzie w wykazy prenumeracyjne urzędów pocztowych za granicą państwa austryackiego, uprasza się o nadsyłanie przedpłaty wprost do Administracyi „Wieku“, w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko do Administracyi „Wieku“. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Administracya „WIEKU“

przymuje przedpłatę na tenże dziennik na miesiąc **Marzec** *r. b. w Krakowie złr. 1 cent. 50.*
Z przesyłką pocztową w Galicyi i całem państwie austryackiem . . . . . . „ 1 „ 80.
zaś na miesiąc Marzec i następny kwartał w Krakowie „ 5 „ 50.
w Galicyi i całem państwie austryackiem z przesyłką pocztową . . . . „ 6 „ 80.

☛ *Dla PP. Prenumeratorów w innych krajach warunki przedpłaty tak na miesiąc jak na kwartał podane są wyżéj.*

KRAKÓW 26 lutego.

W sprawie księstw nadelbiańskich dwa ważne wypadki zmieniają dotychczasową postać rzeczy: jednym jest przyjęcie projektu konferencyi przez Austryą i Prusy; drugim łączenie się średnich państw do wspólnego działania. Obydwa wypadki są tak znaczące, że nad niemi wypada bliżéj się zastanowić. Wdanie się w układy przed zwycięztwem nad armią duńską, okazuje, że połączenie się Austryi i Prus, i jedność ich działania ma swoje granice; — w interesie Prus leżałoby może zupełne oderwanie nawet Szlezwiku od Danii, chociaż z narażeniem się na wywołanie wojny europejskiéj; interesowi Austryi przeciwne jest wywołanie wojny europejskiéj, która mogłaby ją na wielkie narazić straty. Prusacy mniéj obawiają się wojny na drugim końcu swego państwa, gdy przeciw Austryi Włochy jawnie się gotują do wojny. Wprawdzie mówią o tajemnym układzie między Austryą i Prusami, zaręczającym w takim razie pomoc Prus dla Austryi; — ale tu nasuwa się pytanie, czy Prusy wywoławszy przez swe zaborcze postępowanie w Danii wojnę europejską przeciw sobie, mogłyby zarazem skuteczną i dosyć znaczną dać pomoc Austryi? W interesie więc Austryi być musi wstrzymywać i hamować zapędy Prus, i tylko tak daleko z niemi razem iść jak roztropność i przezorność nakazuje. Samo wkroczenie do Jutlandyi, nabawiło już Austryę kłopotu, skoro spostrzegła, iż znagliło to Anglię do zbliżenia się do Francyi. W każdym razie, Prusy są zależne od dobréj woli Austryi, i do przyjęcia układów są one niezawodnie znaglone przez Austryę wbrew swoich chęci. Austrya bowiem ma teraz podług wyrażenia Bismarka porę do polityki *wolnéj ręki*, opierając się albo na Anglii, albo zbliżając się do średnich państw niemieckich. W takim razie stanęłyby Prusy odosobnione, i nie mogłyby same przeważyć szali. — Gdyby zaś Prusy były się oparły nie na saméj sile bagnetów, ale zarazem na trzeciéj potędze, tojest na opinii publicznéj i woli narodu w Niemczech, nie byłyby w tém zależném położeniu. W dzisiejszych czasach potęga ta nigdy nie pozwala się bezkarnie lekceważyć i odrzucać; szczególniéj zaś wielką ona gra rolę w téj sprawie. Po stronie bowiem opinii publicznéj i woli narodu w Niemczech nie stoją sami mówcy polityczni i organa opinii, ale stanęły także średnie państwa niemieckie, których rządy i panujący w połączeniu z partyą narodową z jednéj, a z drugiéj strony w oparciu się na legalnéj podstawie Związku niemieckiego przeciwko absolutnemu działaniu Prus i Austryi, widzą jedyną kotwicę zbawienia. Postanowienia konferencyj ministeryalnych w Wircburgu nie są małéj wagi; pokazują one jedność w działaniu między znaczniejszemi państwami niemieckiemi jak Bawarya, Saksonia, Baden, W. Ks. Heskie, Koburg i t. d., jedność niepozorna ale natychmiast prowadząca do czynu, gdyż w skutek tych postanowień, mobilizują te państwa swe wojska, i sama Bawarya zamierza jego liczbę do 100,000 podnieść. Państwa te były dopóty zabezpieczone od medyatyzacyi, dopóki w hegemonii czyli w przewodnictwie nad Niemcami Austrya i Prusy stały naprzeciw siebie w nieprzyjaznym stosunku; — gdyż każdy z mniejszych panujących zagrożony w swém panowaniu przez jedno z większych państw, mógł się uciec pod opiekę drugiego wielkiego państwa; dzisiaj przy zgodzie i połączeniu się tych dwóch wielkich mocarstw, panujący nad małemi państwami nie mają tego sposobu obrony; każdy z nich może być wystawiony na medyatyzycyą, jeżeli obydwa wielkie mocarstwa na to się zgodzą. Potrzeba im było uciec się do trzeciéj potęgi, do opinii publicznéj i woli narodu, i z tą się połączyć, trzeba było się zjednoczyć między sobą ku wspólnéj obronie; téj polityki chwyciły się małe i średnie państwa. Gdyby zaś Austrya i Prusy trwały w swym antagonizmie przeciwko postanowieniu większości Związku niemieckiego, gdyby np. w nadchodzących konferencyach, mianowicie o los Holsztynu się toczących, głos Związku niemieckiego miał być pominięty lub mało znaczący, natenczas zrodzić się może rozdwojenie w Niemczech, z którego nieomieszka korzystać Napoleon do przeprowadzenia dalszych swoich planów. Samo się rozumie, że łatwiéj mu będzie te plany urzeczywistnić, gdy Niemcy będą rozdwojone, aniżeli gdy będą stanowić jedno ciało, strzegące wiernie interesów i praw Niemiec. Wprawdzie podejrzywanie Napoleona o chęć zaboru prowincyj nadreńskich, jest tak w Niemczech rozpowszechnione, że utworzenie powtórne ligi reńskiéj, takiéj jak za czasów Napoleona I, stało się niepodobne; Niemcy nie łączyliby się już drugi raz z Francuzami, aby bić drugich Niemców. Ligę reńską uważają oni za plamę wielką w swéj historyi. Przy oświacie i obudzonem uczuciu narodowém w Niemczech, wkroczenie Francuzów do Niemiec w tym celu, stałoby się hasłem do zgody, — do działania wspólnego pod czyjąkolwiek chorągwią, byleby przeciw francuzkiemu najazdowi. Napoleon III jest téż zbyt mądrym politykiem i zbyt głośnym zwolennikiem woli narodowéj i praw narodowych, aby miał błędy stryja powtarzać. Ale z rozdwojenia Niemiec wewnętrznego może on w inny sposób korzystać, przenosząc wojnę na terytoryum po za granicami Niemiec, a jednakże przeciw jednemu z państw niemieckich. Natenczas państwa średnie niemieckie bez nadwerężenia sumienia narodowego i bez ściągnienia na siebie oburzenia w Niemczech, mogą z zadowoleniem przypatrywać się klęskom niemieckiego państwa w jego posiadłościach zaniemieckich. Tak więc dla Prus jak dla Austryi jest rzeczą wielkiéj wagi rozdział z państwami średniemi w Niemczech uprzątnąć i doprowadzić do zgody w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiéj, aby *z téj zapałki* jak ją nazwał Palmerston, nie powstała *wielka*, a dla tych wielkich państw nader *groźna burza*.

KORESPONDENCYA „WIEKU.“

Wiedeń 25 lutego.

(M. S.) Jestżeż to pokojowy wietrzyk, który od dni kilku zawiewa do nas? Jeżeli mamy zaufać usłużnym dziennikom, to musielibyśmy na to pytanie twierdząco odpowiedzieć. Dzisiejszy *Abendblatt* do *Wiedeńskiéj Gazety* zawiera wiadomość, znaną już zapewnie waszym czytelnikom z telegramów, iż Francya na konferencye się zgadza, a Moskwa na nie się zgodzi. Tylko decyzya Danii jest jeszcze nie znaną, nie ma też także ze strony Związku, który na konferencyach ma być reprezentowany, żadnéj pewności o jego zamiarach.

Z Związkiem tak się rzeczy mają, że o jego większość reprezentowaną przez średnie i małe państwa może się rozbić cały projekt konferencyj. Cóż może być bowiem podstawą konferencyj? Wojenne korzyści dotychczasowéj kampanii nie są tego rodzaju, aby można mówić przynajmniej o oderwaniu Holsztynu od Danii. Wielkie państwa niemieckie powtórnie oświadczyły się za całością i nietykalnością Danii, kwestyę tę więc potrzeba uważać za rozstrzygniętą. Zasada całości Danii jest zaś podstawą protokółu londyńskiego. Związek więc musiałby się postawić na stanowisku tego protokółu i takowy albo formalnie uznać, albo faktycznie nic nie mówiąc przez wysłanie swojego delegata na konferencye na takowy się zgodzić. Wiadomo zaś jest, iż większość Związku zupełnie nie uważa protokółu londyńskiego za obowiązujący niemiecką ojczyznę, i że właśnie ma zamiar uznać prawa księcia Augustenburga do następstwa tronu przynajmniej w Holsztynie.

Czyż można po takich wstępnych objawach spodziewać się przystąpienia Związku do konferencyj? Opinia publiczna w Niemczech już teraz rozdrażniona, konferencyami jeszcze silniéj wzburzoną zostanie, a średnie państwa przynajmniej w części rachowały się dotąd z opinią.

Jeżeli więc Związek konferencye odrzuci albo (co prawdopodobniejsze i zgodniejsze z jego tradycyą) będzie się je starał w nieskończoność zwlekać, natenczas zaproponują konferencye bez współudziału Związku, jak się to już stało podczas pierwszych konferencyj londyńskich. Lecz tutaj nie potrzeba zapominać, iż Francya, jak się to wykazuje z noty p. Drouin de Lhuys do państw średnich, najwyraźniej przystąpienie swoje do konferencyj uczyniła zależném od współudziału w nich Związku niemieckiego.

Związek będzie z pewnością się starał sprawę tę przeciągnąć. Bez Związku Francya do konferencyj nie przystąpi, a bez Francyi konferencyj nie ma, a tak nawet niezależnie od decyzyi Danii zabranie się takowych jest bardzo niepewne. Francya więc mogła przyjąć konferencye w zasadzie, jakkolwiek z powodu zaprojektowanego przez siebie europejskiego kongresu, którego się dotąd nie zrzekła, przeciwną być musi specyalnym konferencyom, na których tylko jedna część wiszących kwestyj może być załatwioną.

Wczorajsze moje podania o zaniechaniu przez rząd zamiaru ogłoszenia w Galicyi stanu oblężenia, potwierdzają dzisiaj urzędowe organa.

Warszawa 22 lutego.

† Narada w Warszawie jenerałów dowodzących różnemi oddziałami wojsk moskiewskich w Kongresówce a zwołanych przez Berga, miała na celu obmyślenie środków prędkiego stłumienia powstania, i jak twierdzą, przygotowania o ile możności do wyprawienia w Poznańskie dwóch korpusów moskiewskich, gdyby zaszły przewidziane w układzie z Prusami ewentualności, to jest zapewne wojna europejska. Tę ostatnią wiadomość przesłałem wam przed kilku dniami, a dziś potwierdzają i utrzymują, że czas wykonania tego układu ma być blizkim. W ten sposób Prusy miały by zapewnioną rezerwę, wówczas gdyby ich armia posuwała się ku Zachodowi. O tych ambitnych widokach rządu pruskiego wiele tu mowią, a nawet wkroczenie wojsk pruskich do Jutlandyi i projekta, jakie tamże zamierza spełnić, są ku temu dobrą skazówką.

Lecz otóż i teraz pokazuje się owa okrzyczana potęga armii moskiewskiéj, i cały brak i ubóstwo tego państwa, które obecnie nie potrafiłoby postawić żadnéj silnéj armii. Siły moskiewskie rozrzucone w części na górach kaukazkich i na granicach Szwecyi, a głównie całe zajęte w Kongresówce, Litwie, Wołyniu i Podolu, obok bankructwa w skarbie, zdyskredytowaniu w Europie, nie wielką zaiste będą pomocą Prusom, jeśli te za zbyt się zaawansują w przeprowadzeniu zamiarów swéj polityki. Owa armia moskiewska która ma zajmować Poznańskie i być rezerwą wojsk pruskich, nie ma dziś ani całkowicie skompletowanych batalionów i szwadronów, ani też zapasów amunicyjnych, żywności, przygotowanéj broni zapaśnéj i t. p. Tu znów jak na dłoni pokazuje się bezład i staréj daty malwersacye administracyi wojskowéj, a czas krótki nie pozwala zebrać wszystkiego, co wymaga długiéj i gorliwéj pracy zdolnych i prawych ludzi, jak widzimy w innych armiach. Rezerwę armii pruskiéj mają stanowić wojska, które dotąd zatrudnione są bojem z powstaniem; innych bowiem sił nie ma: posiłki nie wielkie przyjść tu mogą z głębi Rosyi, która w drugą stronę gromadzić musi resztki armii, bo jéj od Turcyi i Szwecyi grożą także gromadzące się tamże burze.

Obok obrad nad owém sformowaniem i wyprawieniem korpusów, gorliwie zajmowano się najżywotniejszą dla Moskwy kwestyą, walką z polskiém powstaniem. Donosiłem wam o charakteryzującym Moskali projekcie sfałszowania odezwy i pieczęci Rządu Narodowego, który to projekt jednak upadł. Natomiast Berg zżymał się z gniewu, że powstanie, którego terminów uśmierzenia miał już 5 czy 6, widocznie z wiosną wzrasta i kłam zadaje jego szumnym odezwom i obwieszczeniom. W przystępie gniewu powiedział jenerałom, że środki represyjne czuje, iż były za łagodne, że trzeba mu będzie wywieść wszystkich mężczyzn do lat 36 na Sybir, a pozostałych strzedz na każdym kroku. Bezmyślna taka i niewykonalna pogróżka, nikogo tu nie trwoży, drwią z niéj, jak z owéj szczerości wiernopoddańczych uczuć wymuszonych w adresach, których redakcyą zajmuje się bióro Trepowa i moskiewscy naczelnicy wojenni po prowincyach. Musieliście czytać i porównywać, zwłaszcza w adresach pisanych z różnych gmin i miasteczek jednego powiatu lub gubernii, jednostajność prawie dosłowną wyrażeń, a nadewszystko uderzały każdego rosyjskie formy stylu i mnóstwo nowo potworzonych wyrazów, jakich żaden słownik języka polskiego nie umieścił.

Wczorajszego dnia umyślnie zaszedłem do pewnego cudzoziemca, mego znajomego, który od pewnego czasu dla interesów bawić musi w Warszawie i zaprowadziłem go na ulicę Bielańską, gdzie w gmachu Mennicy mieszka jenerał Korff, i pokazałem mu jak tam od godziny 8 rano do południa blisko, w każdy poniedziałek kilkaset kobiet wyczekiwać musi na owe kartki, za któremi tylko widywać można uwięzionych. Na ulicy na topniejącym śniegu, wśród kałuż wody i błota, stały te nieszczęśliwe kobiety, roztrącane przez żołdactwo, nim kolejno dopuszczono je do kancelaryi, gdzie nasłuchawszy się tysiącznych obelg i grubiaństw, rzadko która uzyska pozwolenie zobaczenia drogiéj sobie osoby. Wśród kobiet różnéj klasy, widzieliśmy ze 20 włościanek, które tu w poniedziałek idą do swych mężów lub synów, i nie zawsze już ich zastają. Znając Moskali, czyż wam potrzebuję szczegółowo opisywać wszystkie szykany, umyślne utrudzenia, cyniczne słowa, które wstydem rumienią ich czoła, i wszystkie moralne tortury, jakie znosić muszą, aby ulżyć nędzy więźniów lub zobaczyć na chwilę braci i ojców? Towarzysz mój, obcy nam plemieniem, uronił łzy na ten widok, jaki tylko w systemacie więziennym moskiewskim napotykać można. Nie wierzył on wielu rzeczom dawniéj i przyznał mi, się że nie jeden opis, jaki zdarzyło mu się za granicą czytać, sądził że jest przesadzony, ale widząc od kilku miesięcy naocznie i codziennie każdy szczegół, który staram się by nie uszedł jego uwagi, dziś powiada, że wszelkie pióro jest tylko bladem, niewyraźném odbiciem prawdy rzeczywistéj, które myśli całéj objąć i wyrazić nie potrafi. W wigilią tego dnia, w niedzielę popołudniu, dałem mu inny obrazek. Wsiadłszy w sanki przewiozłem go kilka razy zwolna Krakowskiem Przedmieściem i Nowym światem. Tu widział p. policmajstra, komisarza i kilku oficerów stojących na ulicy, jak skinieniem głowy dawali znaki policyantom, którzy zaraz chwytali przechodzącego i ciągnęli do cyrkułu.

Jednym z środków, jakich chwyta się Moskwa w/ nadziei pokonania powstania, jest nakładanie kontrybucyj, dokonywanie grabieży pod tytułem kar za przekroczenia przepisów stanu wojennego, podług jéj tylko wiadomego kodexu wymierzonych. Między innemi uroiła sobie, że u każdego obywatela wiejskiego jest stacya pocztowa. Więc chwyta się środka, wątpię czy w jakimkolwiek barbarzyńskim kraju kiedykolwiek praktykowane-

---

PAMIĘTNIKI MIMOZY.

(Ciąg dalszy).

VI.

Trzy lata uczył mnie Skiba, uczył sumiennie i pilnie, uczył wszystkiego, co tak zwany wykształcony człowiek wiedzieć powinien. Uczył mnie w godzinach obowiązkowych i wolnych, przy rannych i wieczornych przechadzkach, słowem on był cały dla mnie, cały moim nauczycielem. Niezaniedbał żadnéj, choćby najsuchszéj gałęzi wiedzy, pilnował mnie w matematyce i naukach przyrodzonych, kazał mi się uczyć statystyki porównawczéj, podawał mi elementarne wiadomości z dziedziny nauk społecznych. Po trzech latach byłem brylantem mądrości, przynajmniéj na kilkanaście mil w promieniu wioski rodziców.

Rozłożył Skiba zrazu naukę na kursa, zastósował ją do moich pojęć, stopniował w miarę mego rozwoju, słowem uczynił wszystko, czego dobra pedagogia wymagać się zdawała. Niezapomniał i o fizyczném ciała ćwiczeniu, uczył mnie jeździć konno, bić się na pałasze, strzelać do celu, pływać. Starożytnego Greczyna chciał uczynić ze mnie a przecież wykierował mnie tylko na Mimozę.

Przyczyną tego, jak teraz widzę, była fałszywa metoda. Skiba wszczepiał we mnie kłos dojrzały, zamiast siać ziarno. Każdą naukę przyprawiał bogatym duchem swoim, ubierał w godowe szaty ideału. Dawał mi jądro orzecha w chwili, gdy stał przedemną orzech twardą łupiną pokryty. Chwytałem z chciwością za łatwą zdobycz i przyswajałem ją sobie gwałtownie, nienasycony byłem w nabywaniu ogólników i ostatecznych rezultatów każdéj nauki. Na téj kanwie mglistéj, gorąca moja wyobraźnia, szalona moja pamięć dziergała szczegóły, systemy, oszukujące samegoż nauczyciela. Skiba brał mnie za geniusza, a ja byłem tylko — fantastą. Zaokrąglenie, które każdemu, raz pojętemu przedmiotowi dawać lubiłem, brał za twórczość, a był to tylko zmysł ładu, zmysł miniaturowania, jaki przebija w zabawach dziecinnych.

Późniéj dopiéro poznałem, jak niebezpieczną jest rzeczą pracę dziejów, trud duchowy pokoleń podawać przedwcześnie na zabawkę dziecinną, jak niebezpieczną jest rzeczą najświętsze sprawy i interesa w kształcie rozwiązanych problematów stawiać przed oczy niedojrzałemu, aby się z niemi oswoił, wprowadził je śmiało w zakres swego codziennego myślenia, posługiwał się niemi, niby kosmetykami umysłowéj toalety, stracił poczucie ich wagi olbrzymiéj i nauczył się wyrokować o nich, niedoświadczony i niedojrzały. A właśnie ja byłem w tym nieszczęśliwym przypadku.

Dzieje świata i narodu, literatura i wszystko to, co obejmujemy ogólném filozofii nazwiskiem, stały się niebawem wyłącznem mojém zajęciem. Skiba dosyć wcześnie wytłumaczył sobie, że w innych naukach nie uczynię postępu, bo do wspomnianych wyżéj jestem jak gdyby zrodzony. Znajomość języków ułatwiły mi nadzwyczajne moje zdolności: prąd gwałtowny z formy do treści, z języka do literatury, z faktów do idei, z świata objawów w świat przyczyn, cieszył raczéj Skibę, niż zasmucał i aż nazbyt prędko złamały się pod szturmem mojego natarczywego ducha rusztowania jego edukacyjnego systemu. I owe fizyczne ćwiczenia zaniedbane zostały niebawem, bo wyperswadował sobie Skiba, że mój kierunek jest właściwie literackim kierunkiem, przy którym wzgląd na fizyczny rozwój jeźli nie upada, to koniecznie maleje.

Odtąd nauka moja stała się poematem, na który składaliśmy się oba. Często duch mój młody, świeży, fantastyczny pozostawiał za sobą pozytywniejszego ducha nauczyciela, często zadziwiałem go odkryciem stron w przedmiocie, których on sam nie widział. I Skiba spominał sobie z rozkoszą czasy młodości, odżywiał w ich wspomnieniu.

A poemat ten składał się w jedną całość, chociaż z kilku części złożony. Jedną częścią jego był świat zmysłowych objawów, stworzenie, natura, którą ja czułem tyle, która we mnie grała od dni dzieciństwa. Rozesłała ona teraz przedemną karty swoje, zapisane cudami, odsłoniła mi systemat swój i przyczyny objawów swoich, wyspowiadała się z swoich tajemnic. Nauczyłem się nazywać umiejętnemi nazwiskami kwiaty i drzewa, kierunki wiatrów i kształt obłoków, posiadałem najcelniejsze zdobycze naukowe na tém polu, a posiadłem je lekko, bez pracy, z pogadanek, aby to wszystko zespolić znowu w jednę całość powabną, drobną, przedmiot moich marzeń i wykwintnego smakoszowstwa umysłowego. Jeżeli wprzódy w niemy jakiś, bezmyślny zachwyt wprawiał mnie widok księżyca lub zachodu słońca, to teraz gotów byłem marzyć uczenie i poetycznie nad kielichem lilii, nad skorupą ślimaka.

Dzieje świata w tenże sam sposób ostatecznie na mnie działały. Zaludniły mi one głowę najpiękniejszemi obrazami, postaciami, z któremi żyłem i rozmawiałem, jak pierwéj z bohaterami opowiadań Paraski. Skiba nie przedstawiał ich tendencyjnie, nie lubił na wzór sentymentalnego Rotteka dzwonić jedną myślą rewolucyjną przez wszystkie wieki istnienia świata, ale umiał rozkryć tęskniące wnętrze zbiorowego człowieka, ludzkości, umiał oświecić wszystkie postacie ideałem królestwa Bożego na ziemi, nie sądząc nikogo ze stanowiska namiętności dzisiejszych, ale zachowując bohaterów w każdym obozie z właściwym ich kolorytem. To pojaśnienie dziejów z wysoka, światłem jakiemś apokaliptyczném, było najniebezpieczniejsze dla mnie. Tendencya byłaby się u mnie przyjęła, nadała mi barwę wieku, ideał zawiesił mnie między niebem i ziemią. I tułałem się wśród bohaterów i zbrodniarzy, męczenników i katów, geniuszów i nikczemnych, bez wyraźnego punktu oparcia, bez wagi sądu a całą miarą mego ocenienia — była piękność, była twórczość fantazyi mojéj, która lubowała zarówno w olbrzymach upadku, Cezarach rzymskich, jak w wyznawcach katakumb, badała tętno serca Filipa II. i Alby, jak i serca reformatorów, która jak dziecię bawiła się z każdém świecidłem, z każdą pamiątką, a wychodziła z świątyni dziejowéj z westchnieniem sięgającém owego nieba przyszłości, lekko unosząc się i rozumiejąc wszystko a nie kochając nic wyłącznie.

Toż samo usposobienie wyniosłem z studyów filozoficznych, politycznych, religijnych. Nic mnie nie pozyskało wyłącznie, bo mój duch dążył do łatwego stworzenia encyklopedycznéj całości. Skiba, zrazu bardzo oględny w rzeczach religii i filozofii, gdym go kilka razy zainterpelował stanowczo, gorączkową wiedzion ciekawością, wygłosił mi z zapałem swój system pełen gorącéj wiary, pełen szczeréj religijności. Podniósł w oczach moich znaczenie Chrześciaństwa i prawego kościoła do wysokości, która ostatecznie koronę na mój olbrzymi systemat marzeń włożyła. Odtąd modliłem się fantazyą, doktryną, przestałem modlić się z dziecinnéj mojéj książeczki.

Dzieje narodu dopełniły mojéj edukacyi. Skiba poświęcał im wiele czasu. Sprzeczność między ich ideją a ich rzeczywistością, między dzisiejszém ich stadium ideowego męczeństwa połączonego z niedorośnięciem do idei, którą przedstawiają, umiał mi wytłumaczyć w tenże sam sposób, w jaki dzieje świata tłumaczył. I tutaj apokaliptyczne światło spływało na grupy wielkich i karłów, grzeszników i świętych. Tak wszystko zachowało racyą swego bytu, swego opatrznościowego posłannictwa — nawet mąż w zielonym mundurze. A chociaż mnie Skiba uzbroił we wszelką broń skutecznego w sprawie Ojczyzny szermierza, to broń pozostała w pochwie a ramię sparaliżowaném zostało

go, to jest zabiera u bardzo wielu obywateli wszystkie konie. Zabrawszy konie, panowie oficerowie, którym są niepotrzebne, a nie mają gdzie i kiedy zabierać owsa, wystawiają je na sprzedaż; kupują je zazwyczaj żydki za dość tanie pieniądze, i znów zyskiem odprzedają właścicielom, lub swoją własność sami właściciele, odkupują, bo przy zbliżającéj się porze robót w polu, nie mieliby sprzężaju.

Dla tych oficerów i policyantów zaprowadzających porządek, każda rzecz jest kontrabandą wojenną, tém milszą że wcale ich nie kosztującą. Oto np. o 6 mil od Warszawy w dobrach Radziejowice należących do hr. Adama Krasińskiego, oficerowie zabierając prześliczne konie wyścigowe, na które wielkie sumy łożył amator właściciel, uznali za rzecz słuszną zabrać psy myśliwskie charty i ogary, również z wielkiem amatorstwem i kosztem sprowadzane i utrzymywane, oraz wszelkie porozwieszane przybory myśliwskie, trąbki, torby, pulwersaki i t. p. oprócz broni, którą właściciel dawno już musiał był oddać. — Takie to jest powściągnięcie przez surowy zakaz rządu, (ogłoszony w ustawie o urzędzie jenerał policmajstra) samowolności w rozciąganiu kontrybucyj.

Oberpolicmajster warszawski, jest także bardzo czynny, wciąż nakłada kary jeżeli gdzie stróż zaprzestawszy na chwilę pełnić obowiązki policyanta, odszedł od bramy lub jéj niezamknął; bądź że latarka komu zgasła; że kto przyjechawszy wieczór koleją, kiedy już w biórze cyrkułowem nie ma nikogo, nazajutrz do 8 rano nie został zameldowany; bądź że jaka uboga kobieta ubrana w kolorowe wstęgi na kapeluszu, chodzi w czarnéj sukni gdyż innych niema, i za tym podobne przestępstwa.

W tych ostatnich dniach odbywano rewizye: między innemi w niektórych mieszkaniach gmachu Komisyi Sprawiedliwości, i w biórkach urzędników Rady Stanu, Rady administracyjnéj i Komisyi skarbu. Aresztowano ostatnich trzech nocy przeszło 260 osób, nim wam ich spis przeszlę, donoszę, iż między niemi są: Zygmunt Zaborowski vice referendarz Rady stanu, który po wywiezieniu p. Kucza objął redakcyę *Kuryera warszawskiego,* p. Józef Swieszewski sekretarz kancelaryi Rady stanu, Władysław Zdzitowiecki, urzędnik Rady administracyjnéj, Michałowski urzędnik komisyi skarbu, zatrzymany na ulicy w niedzielę, któremu zabrano klucze od mieszkania i stolika w biórze, i bez jego obecności rewidowano; kilku uczniów Szkoły Głównéj. — Już teraz co parę dni wywożą na Sybir, dzisiejszéj nocy odszedł liczny transport więźniów, między niemi wywieziono już Trapszę b. komisarza policyi, o którego aresztowaniu przed kilku dniami wam pisałem; a natomiast znów wczoraj aresztowano Godzińskiego adjunkta 3go cyrkułu.

Bawi tu w Warszawie czytających *Dziennik powszechny* szamotanie się p. Pawliszczewa z prasą zagraniczną i polemika jego bezustanna, a niesłychanie ośmieszająca go z dziennikami polskiemi. Redakcya i jego bióro zarazem korespondencyjne, przesyła do niektórych gazet niemieckich, a najwięcéj do *Neue preus. Ztg.* artykuły z Warszawy, oraz do niektórych angielskich w czém mu pomaga jeden z byłych urzędników tutejszych, gdzie umieszczane za dobrą zapłatę lub silnym wpływem, i z tych natychmiast są niby tłomaczone w *Dzienniku powszechnym* Korespondencye te, czy wiécie, że od 2 miesięcy tak zwyciężyły powstanie, że już nawet rzadko są buletyny, z których dowiadywaliśmy się że nasi strzelali puchowemi kulami, bo nigdy żadnéj straty nie zadali Moskalom, a czasem tylko zginął jeden kozak. Lecz cała ta kuglarska robota nie wydała owocu; p. Pawliszczew nie wie co i jak dalej pisać, bo nikogo nie nawrócił a mózg sobie wysuszył; bieży więc po nowe instrukcye, które chce u samego źródła wszechwiedzy zaczerpnąć, i oto nagle wczoraj pojechał do Petersburga. Ciekawiśmy co nowego ztamtąd przywiezie? czy nie łaski moskiewskie nowe, zapowiadane przez policyę na 2go marca, łaski moskiewskie gorsze często od moskiewskich prześladowań.

Jest tu wieść o nowéj utarczce w Podlaskiém, szczegółów o niéj w tych dniach się spodziewam. Obiega także miasto wieść niepewna o wkroczeniu jakiegoś oddziału z Turcyi na Podole. Pogłoskę tę ostatnią uważam za mylną.

Berlin 24 lutego.

♁ Od kilku dni żyjemy tu w prawdziwie zawrotnym wirze najróżnorodniejszych pogłosek, domysłów i przypuszczeń o położeniu i istotnych zamiarch rządu tutejszego, tak w polityce jego zagranicznéj jak i wewnętrznéj. Chcąc krótko i zwięźle napiętnować stosunki tutejsze, najwłaściwiéj będzie powiedzieć, że we wszystkiém panuje tajemniczość, ciemność i niepewność. Wnosząc zaś z wiecznie dwuznacznych oświadczeń urzędowych, jako też z codziennie nieomal odmiennych głosów, odzywających się w organach rządowych, godzi się przypuścić, że może sami sternicy nawy pruskiéj nie znają dziś jeszcze drogi, jaką im jutro polawirować wypadnie. Nieustanne lawirowanie tak w zagranicznych jak i wewnętrznych stosunkach kraju, zdaje się być hasłem, za którém idą politycy pruscy, dopóki gwałtowny wypadek jaki do pewnego i stanowczego nie zmusi ich postępowania.

Pośród téj ciemnicy jedna tylko myśl coraz jaśniéj występuje na jaw, t. j. myśl zaokrąglenia państwa pruskiego nowym jakim nabytkiem. Tylko co do sposobu pozyskania tego nabytku zdaje się zachodzić różnica zdań w sferach rządowych. Już przy końcu roku upłynionego, w czasie trwania sejmu, ludzie pragnący rządowi ułatwić wyjednanie pożyczki w izbie poselskiéj, zaręczyli poufnie, że rząd pragnie pożyczki do pozyskania księstw zaelbiańskich dla Prus. Podówczas zważano mało na te zwierzania, widząc w nich jedynie podstęp zmierzający do zniewolenia większości opozycyjnéj izby dla rządu. W kilka tygodni późniéj, myśl ta znalazła wyraz także za granicami państwa pruskiego, zwłaszcza po zajęciu Szlezwiku, ponieważ nikt tam nie przypuszczał, ażeby dwa mocarstwa niemieckie sprzymierzone zechciały ponosić ciężary wojny bez widoku praktycznych i dotykalnych dla siebie korzyści. Mówiono więc o traktacie pomiędzy mocarstwami tymi zawartym, który Prusom pozyskanie nabytku terytoryalnego na Danii, a Austryi rękojmię zagrożonych jéj posiadłości miał zapewniać. Następnie oświadczenia rządu pruskiego, poczynione dla złagodzenia rozdrażnionéj opinii w Niemczech, i słusznych obaw państw pomniejszych niemieckich, odsunęły myśl tę do rzędu niepewnych przypuszczeń. Obecnie zaś nabiera ona coraz możniejszéj i rzeczywistszéj podstawy. Wszystkie dzienniki tutejsze, zostające pod wpływem rządu, podnoszą ją nieomal codziennie, i starają się oswoić z nią publiczność, jako ze sprawą zostającą w istotnym zamiarze rządu. Dokonywające się urządzenie Szlezwiku na stopę pruską, nie jest także bez znaczenia w téj mierze. Nadto podają za rzecz pewną, że znaczna ilość urzędników tutejszych otrzymała już polecenie do przysposobienia bliskiego przesiedlenia swego do księstw zaelbiańskich, z przyrzeczeniem promocyi na wyższe urzędy i większą płacę. Taż sama niepewność panuje tu w stosunkach polityki wewnętrznéj. W rzeczywistości nie widać jeszcze stanowczéj odmiany. Wszystkie jednakże okoliczności przemawiają za tém, że odmiana powszechnie spodziewana, któréj skutkiem jedynie ukrócenie praw istniejących kraju być może, już w bliskim nastąpi czasie.

Paryż 23 lutego.

✕ Mogę wam z pewnością donieść, że aż do obecnéj chwili **nie nastąpiło** jeszcze porozumienie stanowcze pomiędzy Francyą a Anglią, chociaż układy w tym względzie **trwają** i chociaż o ile ze wszystkich oznak sądzić można, Francya poparła Anglię w żądaniu od Austryi i Prus opuszczenia Jutlandyi. Wkroczenie jednak wojsk sprzymierzonych do Jutlandyi wywarło tu większe wrażenie na giełdzie i w publiczności, aniżeli w sferach rządowych. Kto umie pogodzić w umyśle pozorne sprzeczności zdarzające się często w polityce, ten musiał dostrzedz już od dawna, że życzeniem Francyi jest utworzenie unii Skandynawskiéj t. j. przyłączenie niemieckiéj części tego państwa do Niemiec, a Skandynawskiéj do Szwecyi i Norwegii. Ten obrót wypadków ma podwójną zaletę w obec polityki francuzkiéj: *a)* jest nowym uświęceniem zasady narodowości; *b)* wzmacnia Skandynawią, która jest naturalnym sprzymierzeńcem Francyi.

Artykuł *La France,* który was zapewne już doszedł, oświadcza: „że jeśli Prusy nie dadzą wyjaśnień osnutych na gruncie zupełnéj bezinteresowności w sprawie duńsko-niemieckiéj, to Francya będzie zmuszoną przyłączyć głos swój do głosu Anglii, w celu upominania się o nienaruszalność całości państwa Duńskiego.“ Inne dzienniki półurzędowe dotąd milczą. *Monitor* zaś, który do téj pory zawzięcie milczał, o tém przekroczeniu granic Jutlandyi umieszcza dziś na czele swego przeglądu co następuje: „Rozmaite depesze z Wiednia i Berlina nadeszle zapewniają, że wkroczenie wojsk austryacko-pruskich do Jutlandyi było całkiem przypadkowe, dziś zaś wieczorem (22 b. m.) dano znać z Londynu, że sprzymierzone wojska się cofną.“

Francya przystępując do jakichkolwiek układów z Anglią w sprawie duńskiéj nie pominie ani sprawy polskiéj, ani włoskiéj, ani tylu innych, które są zarazem i jéj sprawami, bo wszystkie zapisane na francuzkim sztandarze. Ilekroć Anglia wypowiada wyraz **konferencye,** Francya odpowiada **kongres i porozumienie się we wszystkich kwestyach,** a nietylko w jednéj.

Względem Niemiec polityka francuzka zasadza się na popieraniu małych państw Rzeszy przeciw wielkim i zachęca je do wytrwania.

W Tuilleriach przygotowano cały pawilon dla arcyksięcia Maksymiliana z żoną. P. Fould już powrócił z urlopu.

Nie mogę jako Polak zamilczéć w tym liście o świetném powodzeniu, jakiego tu doznają odczyty na korzyść rannych polskich urządzone w sali Barthelemy, przez komitet francuzko-polski. Pierwszy odczyt liczył trzy tysiące słuchaczów, a ilekroć p. Saint-Marc de Girardin wymówił imię Polski, tysiące oklasków przerywało mu mowę. Odczyt przedwczorajszy nie ustępuje w niczém pierwszemu. Występowali na nim p. Henryk Martin z wypracowaniem historyczném i p. Deschanel, z rozprawą o niektórych obyczajach wieków średnich. P Montalambert zgłosił się również z chęcią wzięcia udziału w tym szlachetnym uczynku, który jednym więcéj z dowodów pełnéj zapału przychylności, jaką ożywiona jest francuzka publiczność dla naszéj sprawy.

Pozwólcie że wam nakoniec przepiszę ustęp z przedawnionéj już trochę (bo z 14 t. m.) mowy p. Saint-Marc de Girardin, ale pełnéj świeżości szlachetnego uczucia, które się nigdy nie starzeje, ustęp który pocieszy niejedno serce polskie, bo nie może być obojętném dla cierpiącego narodu, słyszéć słowa współczucia i sprawiedliwości pełne z ust cudzoziemca. P. Saint-Marc de Girardin mówił w imieniu komitetu francuzko-polskiego, którego jest członkiem.

„Francuzko-polski komitet otrzymuje codziennie poufne uwiadomienia o ciężkiém nieszczęściu wdów i sierot, których mężowie i ojcowie zginęli za Ojczyznę, o bohaterskich cierpieniach rannych, którzy padli na polu boju, co się dziś stało polem **męczenników.** Nie zapuszczam się tu w badanie czy oni wedle prawa politycznego są powstańcami, czy żołnierzami wojującymi; według zasad ludzkości są oni rannymi, których cierpienia koić i leczyć należy. Prosimy o bandaże na rany, rany **zaszczytne,** które opatrując wolno nam przynajmniéj czcić i błogosławić, bo to są rany poniesione w obronie Ojczyzny i Wiary.“

Wiedeń 25 lutego. Poselstwo jenerała **Manteufel,** które wczoraj jeszcze wyłącznie zajmowało dziennikarstwo wiedeńskie, ustąpiło dziś miejsca konferencyom proponowanym przez Anglię. Tak szybko zdarzenia następują jedno po drugiem. Kiedy przedmiotem poselstwa jenerała **Manteufel** było może przekroczenie granicy jutlandzkiej i kwestya czy posunąć się dalej w głąb Jutlandyi czy też na zajętem w Koldyndze stanowisku poprzestać: propozycya angielska usuwa kwestyę tę jako mniej ważną i nie wdając się w pytanie, czy wojny zaniechać, czy zawieszenie broni ogłosić, wnosi konferencye.

Pressa pochwala, że gabinety **sprzymierzone** przyjęły propozycyę Anglii **w zasadzie.** „**W zasadzie**“ mówi dziennik ten, to słówko nie obowiązuje do niczego i zostawia możność uzyskania korzystniejszych warunków pokoju. Póki jednak Napoleon do propozycyi konferencyj nie przystąpi, póty podług zdania *Pressy,* przyjście do skutku tychże konferencyj jest bardzo wątpliwe. Wszelkie kroki, jakie Anglia w tej sprawie ostatniemi czasy przy dworach wiedeńskim i berlińskim czyniła, czyniła je sama. Francya żadnego w usiłowaniach tych nie miała udziału. Francya w obec sporu duńsko - niemieckiego więcej jak kiedykolwiek trzyma się na stanowisku wyczekującem. Polityka Napoleona chce sobie zachować wolne do działania ręce. Nie chce ona zawczasu stanąć ani po stronie wielkich mocarstw niemieckich, ani po stronie Anglii, ani po stronie trzeciej grupy w Niemczech, ani po stronie Danii. Nie oświadczając się stanowczo, zachowuje ona sobie szanse wynikające dla niej ze sporu wszystkich między sobą, z ambarasu Anglii. Zresztą rozwiązanie kwestyi duńskiej wykreśliłoby jeden z najważniejszych przedmiotów z programu kongresu europejskiego, do którego Francya bezustannie dąży.

Ost-Deut. Post słusznie zwraca uwagę, że **na morzu** toczy się teraz już wojna nietylko między Danią a wielkiemi mocarstwami niemieckiemi, ale między Danią a całemi Niemcami. Dania ogłosiła regulamin blokady, ogłosiła porty księstw Zaelbiańskich w stanie blokady i na niemieckie okręta w portach swych kładzie embargo: z drugiej strony rada związku niemieckiego w Frankfurcie i komisarze jej w Holsztynie postanowili użyć tych samych środków przeciw wszystkim okrętom duńskim, znajdującym się w portach niemieckich i holsztyńskich.

Doniosłość tej wojny morskiej toczącej się teraz między Danią a Niemcami uwydatnia *Ost Deut. Post* następującemi liczbami. 25,000 statków (?) zawija do portów austryackich, 13,800 do portów pruskich, 5,500 do Hamburga, 3,300 do Bremen, 1,560 do Lubeki, nie licząc okrętów uczęszczających do portów hanowerskich i oldenburskich.

Marynarka Danii wynosi 3,000 statków.

— *Wiener Abendpost* podaje listę poległych z pułku Martini, który jak wiadomo ma swój okrąg poborowy we Lwowie i składa się wyłącznie z Polaków.

Kadetfeldwebel: Józef Kosz; feldwebel: Tomasz Pawełka; kaprale: Teofil Gruby, Jan Czyżyński; gefrajtry: Jan Czerniawski, Bartłomiej Rogalski, Michał Cieśla, Andrzej Sawka, Mekata Tkacz, Stanisław Zajączkowski, Dominik Lukow, Sidor Tereszczak; szeregowi: Timko Chawatko, Ciril Kowal, Fedko Świtalski, Franciszek Polcer, Łukasz Kapłon, Jan Chmilowski, Ignacy Blicharski, Karol Oliwa, Jan Fedyna, Sylwester Rudko, Jan Zubela, Mikołaj Burda, Jan Tyzaj, Feliks Niepłowicz, Józef Krauzowski, Iwan Hetman, Wazil Konowalec, Matwy Hich, Jan Kraus, Hrin Szelest, Prokop Kuliniec, Halilej, Mazalt Lachowski, Paweł Niwiniak, Piotr Kryza, Mikołaj Hlawczak.

Królestwo Polskie.

Korespondent z powiatu Zamojskiego pisze co następuje do *Gazety Narodowéj* pod dniem 20 lutego:

„Od kilku dni Moskale gromadnie napędzają włościan do wycinania krzyżowych luk w lasach pełnych na 18 sążni szerokich, tudzież takich samych przestrzeni po nad granicą galicyjską i w okolicach miast, — a drzewo wyrąbane oddają włościanom, których do wyrębywania i uprzątnienia batami zmuszają. Nie można wątpić, że Moskale i ich Berg wiedzą dobrze, iż powstańcy, dziś zorganizowani, porzucili pierwotnie przedsięwziętą partyzantkę leśną', a dobrze uzbrojeni, pełni ducha i ufności w Boga, przenoszą bój z lasów w otwarte pole. Na cóż więc zda się niszczenie milionów wartości ziemskich? Wyniszczenie dziś lasów nie może być celem strategicznym, gdyż taka strategia, tylko od Mongołów lub Chińczyków przejęta, śmiechby w ucywilizowanych wzbudzała, lecz jest celem jéj zniszczyć do gruntu majętności mieszkańców Polski, bo tak gospodaruje każdy kto nie jest pewny swego posiadania.

Obok zniszczenia majątków właścicieli, drugim celem Moskali jest zjednanie sobie włościan, oddaniem im bezpłatnie drzewa z wyciętych lasów; lecz i w tém ostatniém bardzo się zawiedli, jak przekonywa fakt najjaśniejszy.“

W innym liście z Lubelskiego z 22go t. m. czytamy:

„Nie wiem czy otrzymaliście wiadomość, że przed pięciu dniami zawitał oddział Krysińskiego w Lubelskiém i że do niego przyłączyły się inne oddziały pomniejsze, osierocone po ś. p. Mareckim, jak również snujące się tamże niektóre oddziały kawaleryi. Zręcznemi marszami przemknął się między gęstemi oddziałami moskiewskiemi, w téj chwili już jest w Podlaskiém w okolicach Włodawy i ma zamiar przejść Bug, aby wprowadzić w czyn i życie oczekujące go już tam, gotowe do walki żywioły. Gdyż na Wołyniu lud, prześladowany od Moskwy i nawracany znowu jak zwykle caratu zwyczajem, to jest knutem i nahajką na schyzmę, oburza się na taki wandalizm, przymus i okrucieństwo; a nie mogąc znosić udręczeń od zdradzieckich i knutowych apostołów fałszu i kłamstwa — spieszy tam, gdzie bój się toczy. Bo u nas lud polski i lud ruski, katolicki, wiarę w sercu i piersi swojéj pielęgnuje i chowa ją jako największą świętość.“

— Z Województwa **Płockiego** donosi co następuje korespondent do dziennika *Poznańskiego* w liście z 20 lutego:

„Barbarzyństwo, łupieztwo i bezprawia moskiewskie dochodzą do niezliczonéj liczby, a to, co z nich donoszą światu, jest małą tylko cząstką tego, co się dzieje rzeczywiście. I tak w województwie Płockiém w obwodzie Przasnyskim, zjechawszy oddział Moskali do wsi Ziomek w celu aresztowania Duszakiewicza, leśniczego lasów Drażdżewskich, gdy zastał w domu tylko żonę jego, w ten sposób zaczął po swojemu wypytywać się o męża, iż ta nieszczęśliwa ofiara, mając jeszcze cztery miesiące do słabości, zaraz po odjeździe dziczy takową z niebezpieczeństwem życia odbyła. Niedosyć na tém: zjeżdżają nazajutrz i zastawszy ślady krwi, nuż ją na nowo mordować w łożku, dowodząc, że u niéj szpital; chociaż jeszcze w miesiącu maju czy czerwcu r. z. ogłosili w swych pismach dla pokazania przed światem, że nie są barbarzyńcami, „iż pomoc duchowną i lekarską wolno nieść tak Moskalom, jako téż powstańcom. W skutek tych dwóch najazdów nieszczęśliwa niewiasta przypłaciła moskiewskie barbarzyństwo śmiercią, zostawiwszy sieroty bez macierzyńskiéj opieki, pomimo najtroskliwiéj przedsięwziętych zaradczych środków lekarskich, tak przez lekarzy krajowych, jako téż pruskich.“

„Między wielu odznaczającymi się grabieżą i rabunkiem zasluguje na wymienienie przed sądem publicznym Borszcz, praporszczyk rodem z Kurlandyi, stojący z oddziałem we wsi Szumowie, w obwodzie łomżyńskim, w województwie augustowskiém. Godny ten naśladowca Ganeckiego i Murawiewa jeździ na przestrzeni przeszło dwóch mil kwadratowych, za obręb swego objazdu, do innego nawet województwa, aby więcéj miał pola do łupieztwa i barbarzyństwa. Co mu podpadnie pod ręce, rabuje, a oprócz tego do egzekucyi nad

---

ową wiedzą o wszystkiém, owym brakiem namiętności na dzisiaj, pragnienia czynu na jutro.

Nie potrzebuję zapewne dodawać, że poezya nasza, poezya wieków przeszłych i narodów, odgrywała w tém cieplarnianém wychowaniu niepospolitą rolę. Poezya ta, którą w trzecim roku moich studyów z gorączkowością pochłonąłem, podała memu umysłowi najwyższy ton, najrezykowniejsze napięcie. Byłem już skończonym człowiekiem: każde uczucie i każdą myśl znałem na palcach. A znałem je nie znając jeszcze świata, nie wychyliwszy się prawie krokiem po za próg rodzinny. Miałem rok pietnasty: w żyłach moich rozpoczęła grać krew młodociana.

VII.

Matka była mną zachwycona. Byłem piękny jak geniusz na rzeźbie greckiéj. Zdawało się matce, że jestem mądry, genialny, jak żaden chłopiec w Koronie i Litwie.

Że byłem piękny, wiedziałem już, wiedziałem sam! Skoro skończonym zostałem człowiekiem, próżnia powstała we mnie i zostałem próżnym, wedle filozoficznego wyrażenia naszego języka. Skoro świat cały stanął dokoła mnie, jako dobry znajomy, poczułem się, że jestem półbożkiem tego świata. I widziałem się, gdym myślał, gdym marzył, widziałem się, gdym przechodził dumając alejami ogrodu a wstyd mi wspomniéć, żem ukradkiem siadał przed wielkiém żwierciadłem w salonie, a szatan szeptał mi na ucho: Jakiś ty piękny, Mimozo!

I widziałem się dumającego nad jeziorem, zasłaném archipelagiem liści nenufarowych, wśród których stérczał tu i owdzie żółty kwiat, niby latarnia morska, a bogaty w poetyczne porównania, czułem sie duchem téj natury, królem Elfów tajemniczym, mającym na rozkazy wszystkie dźwięki i wszystkie barwy natury. Widziałem się na kurhanie stepowym spadkobiercą tych, co w rdzawych zbrojach położyli się w obronie krzyża, a życie ich leżało przedemną jak otwarta księga. Niezauważyłem atoli, że w téj księdze byłem notatką tylko: kartą nie byłem...

Ale ja byłem młodym, dojrzewającym. Stan ten fizyczny, następujący dosyć przedwcześnie, ratował mnie od wyschnięcia moralnego. Nieuczułem go w świeżości téj, w jakiéj go czują synowie natury i dusze normalnego rozwoju, ale uczułem go zawsze, nerwami raczéj niż krwią, wybujałością fantazyi i uczucia raczéj, niż potęgą naturalnych popędów.

Była to wiosna, kwiecień. Gwałtowny wicher gnał stepami naszemi, olbrzymie chmurzyska, niby tytanów zastępy potykały się na przestrzeni niebios. Nawalnemi nurtami goniła rzeka, odwieczne drzewa huczały pieśń wielką, pieśń odrodzenia. Ziemia pstrokatą przywdziała szatę, czarna, tłusta, roztopiona do gruntu, zrzucała z siebie śmiertelną koszulę śniegu, tu i ówdzie tylko w parowach, w brózdach pozostał jeszcze ślad jego, przysuty ciemnemi jéj atomami. Co chwila zmieniała się barwa świata, bo oto z chmur, niby z objęć zniszczenia, wyrębywał się tysiącznemi mieczami promieni rycerz bohater, słońce jarzące, ciepłe, zwycięzkie, a wtedy ziemia i niebo, drzewa i wody, ptaki i kwiecia leśne, podnosiły himn powitalny na cześć tryumfatora. Co miało umrzéć i zginąć, aby stać się podstawą nowego pokolenia, padało przed tryumfatorem i ginęło. Snieg spadał i topniał w strumieniach, żółte liście jesienne skarzyły się szmerem i cichnęły. A gdy nowe czarne olbrzymy rzuciły się na słońce i niby na szyderstwo żyjącym, rzuciły nową garść śniegu na kielichy pierwiosnka i anemony, wielka powstawała tęsknota, ale wbrew zwątpieniu szło wszystko za zwiastunem żywota, pasującego się z uraganami śmierci.

I Mimoza wtenczas czuł nieopisaną tęsknotę, nieopisany serca ucisk. Zachorowałem, ale żaden lekarz nie umiał napisać recepty na moją chorobę. Sniąc i na jawie wznosiłem ręce ku nieskończoności a w ręce moje płynęła zawsze jakaś postać niewieścia, któréj widok tamował mi bicie serca i zatrzymywał oddech, któréj widok wilżył moje oczy łzą niewypowiedzianego zachwytu. Czytałem ja ukradkiem Dziady, Wertera, Fausta, ale teraz dopiéro zrozumiałem owe słowa Goethego „Du siehst mit diesem Trank bald Helenen.“ Ciepło jakieś nieznane ogarniało mnie, we dnie i w nocy świeciły mi oczy mojego widziadła, jak anemonie lub pierwiosnkowi oko słońca, chociaż ją zamieć śniegu przykryje.

I przeżyłem długie tygodnie w najwybredniejszych marzeniach miłości, do których wiedza poetyczna obfity mi podała materyał. Ideał mój mienił się i rozwielokrotniał, raz wiał nademną, poważny, biały, oświecony światłem bóstwa, wskazujący niebo, jak Beatryx dantejska, to znowu serdeczny, namiętny, gorący jak Gretchen Goethego tulił się do mnie jak bluszcz, opasywał mnie jak zalotnica rozkoszna, widziałem jego różowe paluszki i oczki niebieskie przez serce okiennicy z Panem Tadeuszem, albo na miejscu Gustawa rozmawiałem z nim w alei ogrodu, z któréj żałobnie zlatywały liście pożółkłe, niby marzenia szczęścia. A gdy ponuro było na dworze, to stał mi przed oczyma obraz z piekła Dantejskiego, wichrem gnany pędziłem z Franciską de Rimini, spominając ową godzinę gdyśmy czytali Lanzilotta, zasłonieni wspomnieniem téj godziny przeciw szyderstwom szatanów i mroźnym podmuchom zawiei piekielnéj.

Skiba kiwał głową nademną. Byłem rozgorączkowany, oczy szklannym świeciły się połyskiem. Niebyłem zdolny do dalszéj nauki. Rozmawiał on długo z matką i podsłuchałem, że radził, aby mnie wysłać na uniwersytet. Matka odrzekła naiwnie:— Na co mu tego, panie Skiba, dzięki panu, umie dosyć. Skiba przedstawiał potrzebę, rzucenia mnie w świat.— Ja sam z nim pojadę.— Kochany Skibo, niewiesz, że w téj chwili niemam funduszu na to. Pojedziemy z nim w sąsiedztwo, rozerwiemy jego samotność. Poczciwa matka niemiała odwagi wysłać syna o szczupłym funduszu, niemiała odwagi oddalić go od siebie na długo. Zostaliśmy.

Skiba zaczął się niepokoić. Skoro tylko wiosna się na piękne zrobiła, brał mnie z sobą na dalekie konne wycieczki, gdzieśmy badali naturę, zapisywali pamiątki historyczne. Biliśmy się na pałasze, woltyżowali rezykownie. Wszystko szło mi jak z płatka, nigdym tak niegonił na koniu, nigdy tak zręcznie niepokonywał przeciwnika rapirem. Bo miałem nad sobą oczy cudowne ideału, widziałem go nad szrankami igrzyska. Skiba patrzył na mnie zachwycony, matka obecna często, uśmiechała się i nieznana myśl błyszczała w jéj oczach. Wierna tradycyi szlacheckiéj, ona co dla zachowania mi majątku, tysiączne czyniła poświęcenia, marzyła także— o posażnéj i poczciwéj synowéj.— Za kilka lat skończy się moja bieda, dziecię moje będzie szczęśliwym mężem kochającéj żony, bo którażby nie kochała takiego prześlicznego, mądrego i poczciwego chłopca!

— Poczciwe matczysko, mruknął Walenty. Ale— ale, dodał nieśmiało, na co o tém wszystkiem ma wiedzieć świat, co będzie to czytał? Myślałem, że to będzie coś ex publicis, jak to powiadają po łacinie. Gotów jestem myśleć, że cię dotąd próżność nieopuściła, o któréj pisałeś.— Opuściła już, rzekłem smutnie. Bądź cierpliwym, będzie i coś de publicis. Bo to widzisz, w obec powstania i Bosaka....— Masz racyą, nie należy zbytnie wojować piórkiem.— Otóż to, oto, nie należy. I popatrzył na Augustówkę.

Téj interpelacyi Walentego przypisać należy, że dla przejednania go i zyskania łaski, muszę następny rozdział zacząć od rzeczy publicznego interesu, chociaż za chwilę znowu do siebie zawrócić będę musiał. *D. c. n.*

nieszczęśliwemi ofiarami z jego polecenia dokonywanych osobiście się dokłada. Między innemi, napadłszy na włościanina Antoniego Augustyniaka w małéj wioseczce Zakrzewku z trzech chałup składającéj się, w obwodzie ostrołęckim, w województwie płockiém, człowieka, który jak to mówią, Bogu duszę winien; Borszcz kazał go nielitościwie zbatożyć, a że jako od człowieka nic niewiedzącego nie mógł nic wybadać, kopiąc go nogami żebra mu połamał. Takie to są owoce cywilizacyi mongolskiéj.

„Banda rozbójników pochodzących z rozmaitych okolic Polski tak Kongresowéj jako téż i dawniéj zabranych prowincyj, zaopatrzywszy się od Moskali w legalne paszporta, broń i amunicyę, nazwawszy się partyzantami polskimi jeździła i rabowała. Lecz we wsi Osobne w obwodzie łomżyńskim dognali ich powstańcy, i ścigali aż do okolic Zambrowa; schwytali siedmiu rabusiów i ukarali. Lecz teraz wszystkie osoby mające udział w schwytaniu tych rabusiów, Moskwa ściga i prześladuje.“

Księstwa Zaelbiańskie.

O rekonesansie wykonanym przez wojsko pruskie w d. 22 t. m. przed szańcami dyppelskiemi, który to rekonensans skończył się odwrotem Prusaków nie mogących się utrzymać na zajętych stanowiskach przed szańcami, a przeto poczęści porażką, podaje organ Bismarka *Nord-deutsch. Allg. Ztg.* następujący urzędowy krótki raport, który stara się zakryć niepomyślność jakiéj Prusacy doznali.

„Dzisiaj (22 t. m.) rano równo ze świtem rozpoczął się wielki rekonesans szańców dyppelskich. Brygada piesza Canstein wyruszyła w tym celu o 7 godzinie rano ze Schmöl (do niéj przyłączono 6cio funtową bateryę) w sile czterech batalionów jednéj 12to funtowéj, jednéj 6cio funtowéj bateryi i szwadronu ułanów, w kierunku ku Wielhoj równocześnie ruszyła brygada Röder, złożona z czterech batalionów piechoty, jednéj 12to funtowej bateryi i szwadronu ułanów z Nübel, kierując 3ci batalion na Stenderup a jeden batalion posuwając drogą bitą. Gdy jen. major Röder był chory, więc brygadą tą dowodził pułkownik Kamieńsky. Brygada Goeben ruszyła równocześnie w sile 4ch batalionów piechoty i jednéj 12to funtowéj bateryi oraz oddziału dragonów, przez Satrup na Rakebüll. Brygada Schmit skoncentrowała się jako rezerwa w Ulderup, mają straż przednią w Fischbek.

„Zamiarem było zdobyć Büffelkoppel, nieprzyjaciela wepchnąć do szańców, następnie szańce te rozpoznać i przytém nieprzyjacielowi wszelką możebną szkodę wyrządzić. Pierwsza część tego zamiaru była wykonaną i nieprzyjacielskie oddziały mianowicie, cztery bataliony 18 i 22 pułków, wszędzie po krótkim boju wyparte, przyczém ubito im i raniono wielu ludzi, a zabrano 253 żołnierzy w niewolą oraz 2 oficerów. Kilka chorągwi wytycznych oraz znaczną liczbę broni zdobyto. (Otóż to owe chorągwie, o których zdobyciu telegram głosił, a któremi są chorągiewki noszone przez żołnierzy wytycznych dla oznaczania kierunku szyku. P. R. W.).

„Wojska wybornie postępowały w ogniu, chociaż musiały, mianowicie lewe skrzydło to jest brygada Goeben wytrzymać silny ogień granatowy i kartaczowy z wałów dawany, jak tylko nieprzyjacielska piechota wepchniętą została za szańce. Szczegółowe rozpoznanie warowni było niemożebne z powodu zamieci śniegowéj. Przeto nakazano odwrot wojskom i takowy wykonano. (Zamieć śniegowa trwała od rana, jak z innych listów dowiadujemy się, mimo tego rekonesans rozpoczęto, przeto powód odwrotu musiał być inny a nie zamieć, jakoż z depesz angielskich wiemy, iż ogień z szańców dyppelskich a następnie atak piechoty duńskiéj zmusił Prusaków do odwrotu P. R. W.).

„Strata nasza wynosi 4 ranionych oficerów, 6 zabitych a 21 ranionych żołnierzy. (Telegramy z wyspy Alsen przez Kopenhagę i Londyn inaczéj przedstawiły stratę wojsk pruskich, mówiąc, że pozostawili oni przed szańcami wielu poległych i rannych P. R. W.).

„JKW. następca tronu i Feldmarszałek Wrangel byli obecni wykonaniu tego rekonesansu.“

Korespondent z głównéj kwatery z Gravenstein do *Neue Preuss. Ztg.* w liście z 22 t. m. pisze, iż wojskami wykonywającemi rekonesans dowodził ks. pruski Fryderyk Karol, lecz obecnym był także głównodowodzący Wrangel i następca tronu.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 lutego. W poniedziałek d. 29 b. m. w sali Towarzystwa Nauk. krak. przy ulicy Sławkowskiéj rozpoczynają się posiedzenia Ogólnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego. Odbywać się mają z wykluczeniem publiczności i delegowanych innych towarzystw stosownie do otrzymanego pozwolenia.—Posiedzenia te poprzedzi nabożeństwo w kościele ks. Marków, które się rozpocznie o godz. 10téj.

— Wczoraj w południe o godz. w pół do 1éj wybuchł w Chrzanowie pożar, który pochłonął jeden dom tak, że tylzrąb pozostał. Przyczyna ognia niewiadoma.

— Według listu ze Lwowa zamieszczonego w dzienniku *Presse*, książę Adam Sapieha ma być w Jassach, zkąd już miał do rodziny swéj telegrafować.

— Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* z 25go t. m.: „Dowiadujemy się, że skutkiem rekwizycyi radcy kamergerichtu p. Krügera, przytrzymała od dni czterech tutejsza król. prokuratorya listy, które nadchodziły do tutejszego kupca p. Nowickiego. W dniu dzisiejszym oddano mu kilka w ten sposób obrewidowanych listów.“

— We czwartek 25 b. m. miała przyjść przed sąd policyi poprawczéj w Paryżu sprawa czterech Włochów, oskarżonych o zamach na życie cesarza Napoleona. Podajemy tutaj akt oskarżenia częścią dosłownie, częścią w streszczeniu:

W stanie oskarżenia postawieni zostali: 1) Greco Pascal‘ zwany Fioretti, lat 28, nauczyciel muzyki, urodz. w Pizie we Włoszech; 2) Trabucco Rafael, lat 40, nauczyciel muzyk,i urod. w Citta d'Aversa we Włoszech; 3) Imperatori Natale Agostino, lat 33, introligator, ur. w Lugano, w kantonie tycyńskim w Szwajcaryi; 4) Scaglioni Angelo, zwany Maspoli, lat 22, student, ur. w St. Giuseppe, wprow. Pawii we Włoszech; 5) Mazzini Józef, nieobecny. — 24 grudnia r. z. czterech cudzoziemców przebywszy granicę francuzką od strony Szwajcaryi, przedstawili papiery swoje komisarzowi policyjnemu w St. Louis. Nazwiska ich były: Greco, Trabucco, Imperatori, Maspoli. Nazwisko Trabucco uderzyło urzędnika, który przypomniał sobie, że już w r. 1862, jakiś Trabucco wskazany był urzędom pogranicznym, jako niebezpieczny włoski spiskowiec. Telegrafował więc zaraz o tém prefektowi policyi, w skutek czego czterej oskarżeni od pierwszéj chwili przybycia swego do Paryża (25 grudnia o godzinie 5½ rano) pod ścisłym zostawali policyjnym nadzorem. Wysiadłszy z wagonu, rozjechali się oni w różne niby strony, ale ostatecznie wszyscy kazali się zawieść do tego samego hotelu St. Marie, na ulicy Rivoli N. 83. Imperatori, Maspoli i Greco pod nazwiskiem Fiorettego najęli numer w hotelu; Trabucco zaś, który prócz rogu myśliwskiego i kija nic więcéj nie miał przy sobie, zamieszkał w domu przy ulicy ś. Honoryusza, N. 198, polecony gospodarzowi przez Greca, który tam za poprzednią swoją bytnością w Paryżu był mieszkał. Mieszkania te atoli były tylko prowizoryczne. Już 29 grudnia, Greco, Maspoli i Trabucco najęli 3 pokoje w hotelu de Naples, przy ulicy ś. Honoryusza, a nazajutrz Imperatori zajął tamże czwarty pokój.— Zachowanie się ich było szczególne. Zwracała mianowicie uwagę ich troskliwość o dobroć zamków w zajmowanych przez nich mieszkaniach, które u wszystkich mebli kazali przywołanym ślusarzom odmieniać. Ociągali się też niezmiernie z okazaniem swoich legitymacyjnych papierów. Właścicielka hotelu de Naples dopiéro 1go stycznia miała sobie okazane pasporta Trabucca, Imperatorego i Maspolego; Greco dopiero 2 stycznia formalnie się zameldował. Wychodząc, zawsze jednego z pomiędzy siebie zostawiali na straży mieszkania, a w nocy niedomykali drzwi, aby każdy szmer w domu posłyszeć mogli. — Postępowanie ich poza domem jeszcze większe budziło podejrzenie. W mieszkaniu siedząc zawsze razem, na ulicach udawali, że się nie znają, albo tylko pozdrawiali się obojętnie.— Zaraz nazajutrz po przybyciu, przepatrywali starannie przystępy do ogrodu tuilleryjskiego. Tegoż dnia przejeżdżali stępą przez plac de la Concorde i przez pola elizejskie, rozglądając z największą uwagą tę drogę.— 28 grudnia Trabucco znajdował się w pobliżu wielkiéj opery, gdzie właśnie cesarz był na przedstawieniu; następnie bawił dość długo u Ranciota perukarza przy ulicy Grange Ratelière, poczém wrócił do swych towarzyszy. Wtedy wszyscy czteréj wsiedli do powozu i kazali się zawieść na bulwary, gdzie przy rogu ulicy Lepelletier, czekali do północy na powrót Cesarza. Nazajutrz Trabucco i Greco przyszli znów do Ranciota, pod pozorem uporządkowania swéj toalety, poczém weszli w passaż opery, a obejrzawszy się kilkakrotnie czy ich kto nie śledzi, poczęli pilnie rozpatrywać wszystkie wejścia do teatru, a mianowicie wejście zachowane wyłącznie dla Cesarza.— 30 grudnia Ranciot widział ich przechadzających się pod perystylem wielkiéj opery. 2 stycznia wszyscy czteréj zwiedzali różne przejścia do Tuilleriów. Mieli się coraz bardziéj na ostrożności, — czuli wyraźnie, że są śledzeni. Idąc gdzieś lub jadąc kołowali niezmiernie i ciągle oglądali się naokoło. Znajdowali się w krytycznem położeniu co do wydatków swoich i zdawali się z niecierpliwością oczekiwać listu z pieniędzmi. — Gdy 3go stycznia nadaremnie poszli dowiadywać się na poczcie o list *poste restante*, widoczne w nich było wielkie pomięszanie. Ich kroki, wzruszenie, niepokój, zdradzały ich zamiary. Zdawało się, że nadeszła chwila ich pochwycenia. (C. d. n.)

— Dnia 25 lutego dosięgło najwyższe ciepło 7°,5, najniższe 2°,4; stan barometru o godz. 2giéj popołudniu był 329''',53, o 10téj wieczór 329''',63, o 6téj rano 26go 329''',58, cały dzień przeważnie pochmurny przy wietrze cichym zmieniającym swój kierunek, wieczór mgła dołem, podobnie rano 26go, o godz. 6téj tegoż dnia temperatura powietrza +1°,4 R.

Teatr.—W dniu wczorajszym p. Józef Rychter znany artysta dramatyczny dawniéj krakowskiego a następnie warszawskiego teatru, wystąpił po raz pierwszy w roli gościnnéj na tutejszéj scenie. Przedstawienie składało się z dwóch sztuk: *Lektorka* i *Trefniś*. Pierwsza z nich, do znudzenia powtarzana od dawna na scenie, pochodzi z owych jeszcze błogosławionych czasów, kiedy to pisano całe sztuki, dla uwydatnienia gry jednego artysty, dla kilku scen efektowo-popisowych. Rola ociemniałego kapitana jest alfą i omegą *Lektorki;* inne osoby wprowadzone tylko na to, aby figurowały na afiszu a natępnie dla ucieszenia sobą oczu widzów pokręciły się trochę po scenie. Sama niby heroina dramatu, od któréj mu nawet tytuł nadano, lektorka a zarazem córka kapitana, drugorzędną już tylko odgrywa rolę, służąc do podniesienia roli pierwszéj, która bez niéj musiałaby być ciągiem samych monologów. Akcyi dramatycznéj żadnéj,— cała rzecz posuwa się samemi opowiadaniami.— Prawda, że w podobnych utworach lepiéj uwydatnia się talent artysty, bo on tutaj wszystko stanowi, bo on sam tylko sztukę podtrzymać może, jak tego wczoraj p. Rychter dokazał;— ale zawsze dzisiaj, kiedy inne mamy pojęcie o warunkach dramatu, kiedy na scenie chcemy widzieć odbicie rzeczywistego życia, kiedy wreszcie zgodziliśmy się na ten pewnik, że nie dramat na usługach teatru, ale teatr na usługach dramatu zostaje, sztuki tego rodzaju jak *Lektorka*, z repertoaru teatralnego winnyby być wypuszczone.— Bez porównania wyżéj stoi druga komedya. Dużo w niéj ruchu, dużo humoru i lekkiego dowcipu, dużo zręczności w układzie scen wielu, a jest przytém i sens moralny, którego pierwszéj brakuje zupełnie. Przymioty te pokrywają pomniejsze usterki i czynią z *Trefnisia* komedyą, która od czasu do czasu miłém może być na scenie zjawiskiem. — I w niéj jednak, choć bez porównania zgrabniéj i naturalniéj, wszystko skupia się w roli głównéj bakałarza czyli trefnisia, którą przedstawiał p. Rychter; inne role zostają w półcieniu.— Nie myślimy tutaj szczegółowo rozbierać znanéj zresztą powszechnie gry p. Rychtera,— chcemy tylko zwrócić uwagę na jednę najważniejszą, najtrudniejszą jéj stronę. Mówimy tu o pełności, o okrągłości, o wykończeniu téj gry i artystycznéj jéj całości. P. Rychter w obu tak odmiennych, tak przeciwnych nawet sobie rolach, od początku do końca nie był ani na chwilę aktorem grającym komedyą, nie był Rychterem, ale żywém wcieleniem przedstawianego przez siebie charakteru, żywą osobą wprowadzoną na scenę przez autora komedyi.— Ta nadzwyczajna precyzya gry, połączona z wielką naturalnością sprawiła, że publiczność nasza przyzwyczajona po części uganiać się za wrażliwemi efektami, pomijała bez zasłużonego uznania te właśnie miejsca w grze pana R., które najmniéj na pozór pokaźne, największéj jednak wymagają sztuki. To mimowolne przeoczenie, jest może najchlubniejszym tryumfem artyzmu p. Rychtera. Nic łatwiejszego jak zyskać oklaski w miejscach efektowych, -- być panem swéj roli od początku do końca, to znamie prawdziwego artysty. Do takiéj gry prowadzi tylko wrodzony talent sumienną pracą i mozolnemi wyrobiony studyami. Radzibyśmy, aby artyści nasi nigdy o tym pewniku nie zapominali.— O innych rolach z powodu układu samych sztuk, jak to widzieliśmy, mało rozwiniętych, na ten raz nie wiele mamy do powiedzenia. Panna Hofmann w roli lektorki, nie psuła harmonii w scenach ze starym kapitanem, — a p. Szymon Benda w drugiéj komedyi jako minister, dobrze pojął i utrzymał do końca acz niewydatną swoję rolę, do czego wiele przyczyniło się wyborne ucharakteryzowanie twarzy i całéj postawy. — W całości przedstawienia nie dostrzegliśmy żadnych braków i usterków, a czystość i świeżość garderoby, nie zawsze licząca się do zaet tutejszéj sceny, miłe na nas zrobiła wrażenie.

TELEGRAMY.

Rendsburg 24 lutego. Przedwczoraj odbył się w Hadersleben rozdział medalów między wojsko brygad Gondecourta i Nostitza. Książe Albert pruski przypinał żołnierzom austryackim dekoracye. W. K. Meklemburgski przesłał 20 orderów dla rozdziału między tych którzy walczyli pod Eversee. Austryacka służba polowa telegraficzna urządziła stacye telegraficzne w Hadersleben, Sieverstedt, Frörup i Flendsburgu, a po jutrze skończy urządzenie takiéjże stacyi w Rendsburgu.

Kopenhaga 24 lutego. Poseł szwedzki przy tutejszym dworze A. Hamilton żądał uwolnienia z posady i takowe otrzymał.

Frankfurt 25 lutego. Senat tutejszy postanowił aby wobec groźnego położenia kraju, uczynić ciału prawodawczemu przedstawienie do powołania pod broń 300 synów obywatelskich!

Hamburg 25 lutego. Tutaj jest hasłem dziennem: Zbrojne konferencye w celu zawarcia pokoju. Z wiadomości z Kopenhagi z wczorajszego wieczora widzimy, iż w tamecznych sferach nic nie wiedziano jeszcze o projekcie konferencyj. Pruski podpułkownik przejeżdżał tu w nocy pociągiem nadzwyczajnym; udawał się on z teatru wojennego do Berlina, aby zasięgnąć ustnych rozkazów względem dalszego postępowania. Z teatru wojennego niema dziś nic nowego a ważnego.

Drezno 25 lutego. Dzisiejszy *Dresdener Journal* potwierdza jednomyślność postanowień na konferencyi Wircburskiéj. Dziennik ten zapewnia, iż rządy, które wzięły udział w téj konferencyi, postanowienia swoje opierały na podstawie, aby wszystkiego unikać, coby działaniom wojennym mocarstw niemieckich w Szlezwiku przeszkadzać mogło; — natomiast co do pytań prawnych trzymać się dotychczasowego kierunku i starać się je przeprowadzić wszelkiemi środkami odpowiedniemi konstytucyi związkowéj.

Przegląd polityczny.

Z działań na teatrze wojennym polskim najgłówniejsze dzisiaj odbywa się w Sandomierskiem, gdzie, jak to donieśliśmy wczoraj, znaczne siły moskiewskie wykonywują wyprawę przeciw hufcom polskim stojącym tam pod dowództwem jen. Bosaka. Jednak niemamy dotychczas żadnéj wiadomości o jakimkolwiek rezultacie téj wyprawy prócz przypuszczeń, iż dowódzca ten polski rzuci się zapewne, lub się już rzucił, na jedne z kolumn moskiewskich które go wielkiem kołem otoczyć usiłują i wywróciwszy ją wyjdzie w ten sposób z opasującego go okręgu oddziałów moskiewskich. — O poprzedniéj wyprawie polskiéj wykonanéj przez część hufców jen. Bosaka na Opatów, o czem podaliśmy wczoraj wieść niepewną, nadeszły dziś także pogłoski potwierdzające wprawdzie wieść pierwszą, lecz równie niepewne.

Pegłoski te uzupełniają tę tylko okoliczność, iż gdy oddział polski rozbiwszy część załogi moskiewskiéj wszedł do Opatowa, reszta téj załogi zamknęła się nie w ratuszu stojącym w rogu rynku, jakeśmy wczoraj pisali, lecz w klasztorze Bernardynów, który Polacy szturmem wzięli zapaliwszy racami dach na nim. Powtarzamy jednak, iż czekamy jeszcze dokładniejszych i pewniejszych o tem zwycięztwie polskiém wiadomości.

Gdy w Sandomierskiem i w części krakowskiego, ważne rozwijają się działania wojenne, w innych województwach Kongresówki i Litwy ożywia się także walka. W Lubelskiem i Podlaskiem Sienkiewicz, Mioduszyński i Krysiński, w Płockiem Lacroix, w Mazowieckiem koło samej Warszawy Pawełek, w Kujawach rotmistrz Szukalski, w Kaliskiem pułkownik Kopernicki w Augustowskiem Nowina: stoczyli w tych dniach małe utarczki o których wspomnieliśmy już lub bliższe podamy szczegóły. Z Litwy donoszą nam, iż tam czynne są teraz, prócz oddziałów które z Lubelskiego wróciły, hufce Bitego włościanina z powiatu Szawelskiego, Pujdoka, Wojewody i Kognowickiego.

Zwracamy uwagę czytelników na list korespondenta naszego z Warszawy †, który donosząc o naradzie dowódców moskiewskich zwołanych przez Berga przestraszonego wzrostem powstania, naradzie mającéj na celu głównie obmyślenie nowych środków walki przeciw narodowi polskiemu,— pisze, iż celem narady było także: w jaki sposób możnaby sformować i wyprawić za granicę korpus wojsk mający iść, przy pewnych ewentualnościach, w pomoc Prusakom. Przekonani jesteśmy, że znana konwencya między Moskwą i Prusami, zastrzegała pomoc wzajemną, i jak wojska pruskie miały na wezwanie Moskali w pewnych przewidzianych okolicznościach wkraczać do Kongresówki, tak i nawzajem zastrzeżono w konwencyi pomoc wojsk moskiewskich Prusom. Lecz obietnica nie jest jeszcze wykonaniem, i przekonani jesteśmy, że Moskwa mimo całéj chęci, nie wielką mogłaby dziś przynieść pomoc Prusom przy stanie swojéj armii i trwaniu powstania, jak to już wskazaliśmy.—Depesza telegraficzna od granicy polskiéj podana w pruskich dziennikach, o przymuszaniu w Warszawie urzędników do podpisywania deklaracyi i o nowém rozporządzeniu moskiewskiego policmajstra względem legitymacyj, powtarza wiadomości podane przez naszego korespondenta szczegółowo już przed kilku dniami.

Listy z Petersburga donoszą o wyprawianiu ztamtąd do Polski dla armii amunicyi i broni; między innemi 19 t. m. odszedł znaczny transport, a na drugi dzień baterya artyleryi gwardyi; wszystko to dla zapełnienia niedostatków jakie wojsku moskiewskiemu czuć się dają w Polsce. Donoszą nam także, iż mimo zimy pracują Moskale w wielu miejscach na wybrzeżach Finlandyi i odnogi fińskiéj nad wzmocnieniem fortyfikacyj.

W odpowiedzi na liczne listy korespondentów z Galicyi do półurzędowych dzienników wiedeńskich, przedstawiających stan rzeczy Galicyi w najczarniejszych barwach i zdających się wzywać rząd do ogłoszenia stanu wojennego wskazaliśmy w artykule wstępnym, że stan obleżenia w Galicyi jeżeliby miał nastąpić, byłby li tylko przysługą dla Rosyi. a inne dzienniki wiedeńskie twierdziły, że tylko ze względu na tę ostatnią byłby ogłoszony. *Gen. Corr.* powstaje z oburzeniem na to ostatnie mianowicie twierdzenie. W polemizującym artykule utrzymuje ona, że bynajmniéj nie trzeba szukać w stosunku Austryi do Rosyi przyczyny ostrego postępowania rządu w Galicyi. Stan rzeczy w Galicyi sprowadza podług *Gen. Cor.* konieczność użycia ostrych środków. Jakie to mają być środki, których rząd użyć myśli w Galicyi? o tem *Gen. Cor.* bardzo niejasno się wyraża. To tylko wyrozumieć można, że środkiem tym nie ma być stan obleżenia.

Niektóre dzienniki wiedeńskie, szczególnie półurzędowe i zostające w styczności z rządem, poświęcają rocznicy patentu lutowego artykuły wstępne. *Presse* i *Ost D. Post* milczą o tém i rozpisują się o sprawach zewnętrznych.

Presse nie wątpi, że Anglia w zamian za przystąpianie Francyi do konferencyi przez gabinet angielski proponowanych, musiała uczynić Napoleonowi jakieś koncessye. Koncessye te zdaniem *Pressy*, bezwątpienia tyczą się ulubionego planu Napoleona III., planu kongresu europejskiego. Z przystąpienia Francyi do konferencyi proponowanych przez Anglię wnosi *Presse*, że projekt kongresu europejskiego musiał znacznie postąpić i zbliżyć się do urzeczywistnienia.

Na teatrze wojennym duńskim nie zaszła żadna znaczniejsza walka po niepomyślnym pruskim rekonesansie szańców dyppelskich w dniu 22 t. m. Podajemy wyżéj urzędowy raport pruski o tym rekonesansie, tu zaś uzupełnimy go jeszcze doniesieniem od strony drugiéj, to jest od duńskiéj. Ministeryum wojny w Kopenhadze ogłosiło w dniu 23 następującą wiadomość od naczelnego wodza duńskiego: „Rano 22go nieprzyjaciel uderzył na nasze forpoczty przed Dyppel. Atak był z wielką gwałtownością wykonywany. Nieprzyjaciel spędził nasze przednie straże na daleko wysuniętym prawem skrzydle, zkąd cofnęły się za szańce, a w centrum za wieś Dyppel. Lecz gdy z Sondersburga (z wyspy Alsen) nadeszła rezerwa, oddziały nasze posunęły się naprzód i około 10 godziny rano zajęły swe dawne stanowiska. Cała walka skończyła się około 1éj; mieliśmy 6 oficerów ranionych, 72 żołnierzy ranionych albo zabitych.“

Na drugiej scenie wojennéj tegoż teatru około Koldyngi w Jutlandyi działania ograniczają się tylko na drobnych utarczkach forpocztowych; wojska pruskie nie posuwają się w głąb Jutlandyi, lecz także nie cofają się z zajętych w tej duńskiej prowincyi stanowisk.

Sprawa duńsko-niemiecka nie jest tak bliską rozwiązania pokojowego, jakby się z telegramów donoszących o przyjęciu konferencyi w zasadzie przez wielkie mocarstwa zdawać mogło. Zapytana Austrya i Prusy przez gabinet londyński, czy do proponowanych konferencyj przychylić się zechcą, odpowiedziały, jak utrzymuje wiedeńska *Presse*, iż na konferencye zgadzają się chętnie, by takowe odbywały się na podstawie, którąby przyjąć mogły. Wynaleźć podstawę stósowną do konferencyj, zarównie dogodną dla Prus, Austryi, Anglii, Francyi i Związku niemieckiego, będzie rzeczą zanader trudną. Jest to prawie to samo żądanie, jakie postawiono cesarzowi Napoleonowi na propozycyę jego kongresu europejskiego: aby nasamprzód skreślił program tegoż kongresu. Nieporozumienia między Austryą i Prusami a większością Związku niemieckiego, w niczém się nie zmniejszyły. Postanowienia przyjęte na posiedzeniu Związku niemieckiego 25 t. m. a znane czytelnikom z telegramu wczorajszego z Frankfurtu, nie zmniejszyły w niczém tych nieporozumień, gdy przeciwnie owa większość związkowych państw związała się ściśléj na naradzie w Wircburgu.

Posłannictwo jakie przypisują jenerałowi Manteuflowi na dworze wiedeńskim, dąży do ściślejszego połączenia się Prus z Austryą przeciwko dalszym krokom państw średnich. I tak, gdyby zawotowano powiększenie wojsk Związkowych w Holsztynie, oba państwa na mocy poprzedniéj uchwały Związku, same wyłącznie rezerwy téj dostarczyć pragną.

Monitor z 23-go przemówił nareszcie o wkroczeniu sprzymierzonych do Jutlandyi. Faktowi temu nie chce przypisywać wielkiego politycznego znaczenia gdyż Minister spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhyus otrzymał za pośrednictwem księcia Metternicha zaspakajające objaśnienia do całéj téj sprawy. Dziwném jest to, iż *Monitor* w tym samym numerze donosi, jakoby sprzymierzeni według wiadomości przez Anglią otrzymanych, natychmiast Jutlandyą opuścili. My z pewnością wiemy, że to do 25 b. m. nie nastąpiło i nie wydano żadnego w tym względzie rozkazu, owszem nakazano wojsku pozostać—Być może, że dłuższe zajęcie Koldyngi wpłynie jeszcze na zmianę sądu urzędowego dziennika Francyi. W tym samym duchu wyraża się dziennik *Pays*. Pan de Vuitry ogłosił sprawozdanie z czynności banku francuzkiego na rok 1863. Z tego dowiadujemy się, iż wszystkie operacye bankowe przeszły sumę 7 i pół miliarda. Eskontowano weksli 4,269,000, reprezentujących wartość 5 miliardów 688,234,000 fr. Ciało prawodawcze zawotowało jednogłośnie kredyt dodatkowy na pokrycie kosztów pogrzebu ministra Billaut.

Korespondent *Gazety Kolońskiéj* podaje nowy oryginalny projekt załatwienia sporu duńskiego; wnosi on, aby księciu Oldenburgskiemu dano Holsztyn, a Oldenburg przyłączono do Prus. Projekt ten który wzbudził śmiech powszechny, wykazuje jednak myśl polityki pruskiéj, która w całéj téj sprawie ukrywa dążenia zaborcze i pragnie *zaokrąglenia* swych, granic które to pragnienie przekazał jéj Fryderyk zwany Wielkim. Sama *Kolońska Gazeta* wyraża co do załatwienia sprawy duńskiéj, myśl leżącą w dążeniu całych Niemiec, aby Holsztyn i niemiecką część Szleswiku przyłączyć do Niemiec, i aby reszta Danii złączyła się z Szwecyą i Norwegią w jedno państwo. Takie rozwiązanie odpowiada także w dążeniu polityki Cesarza Napoleona.

Z Włoch nie nadeszły dziś żadne ważniejsze wiadomości, krom pogłosek przez *Opinione* podanéj, za które nie bierzemy na siebie odpowiedzialności, że w Rzymie oczekiwaném jest pomnożenie załogi francuzkiéj o 10,000 żołnierza. *Gazetta di Romagna* i *Gazetta militare* podają dalsze szczegóły prowadzonych uzbrojeń. W Izbach włoskich złożyło włoskie namiestnictwo kilka nowych projektów do ustaw, przedmiocie stosunku kościoła do państwa.

Wiadomości z Carogrodu przywiezione statkiem pocztowym do Tryestu 25 t. m. są z 20 lutego. Według nich rząd turecki nakazał powołanie pod broń 41 batalionów redifów (żołnierze rezerwy). Przeznaczeni są oni do rezerwy drugiego i trzeciego korpusu. Ali pasza wręczył tutejszym poselstwom notę względem wstrzymania wszelkiego urządzania komunikacyj pocztowych przez cudzoziemców. Zresztą listy z Carogrodu zawierają tylko doniesienia o mało znaczących nominacyach.

Listy z Aten z 20go równocześnie nadeszłe donoszą, iż dwa parowce wojenne austryackie, które stały w Pireus, odpłynęły 17go t. m. — Zresztą nic ważnego nie mieszczą.

Ostatnie telegramy „Wieku“.

Wiedeń 26 lutego wieczór. Hr. Rechberg przyjmował dziś deputacyą z miasta Kiel.

Wejmar 27 lutego. Według pewnych wiadomości, Dania przyjęła także propozycyą konferencyi.

Hamburg 26 lutego. Szwedzki dziennik *Aftonbladet* donosi: Na zapytanie duńskiego ministra spraw zagranicznych, czy Szwecya gotową jest do dania natychmiastowej pomocy, odpowiedział przecząco minister szwedzki.

Wiedeń 26 lutego wieczór. Kurs giełdy wieczornej: kredyt. 180—70; pożyczka z 1860 roku 92; renta 66—55.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Feliks Wasilewski.

Kurs monet i papierów publicznych.

KRAKÓW 26 lutego.	żądają	płacą
Monety.		
Za 100 złr. srebrem austryacką walutą . złr.	$118^3/_4$	$117^3/_4$
„ 100 rub. bil. Banku pol. lub petersb. „	169	167
„ 100 rub. sr. obrącz. bil. B. pol. lub pet. . rub.	112	110
„ 100 talarów pruskich . . . . . . złr.	178	$176^1/_2$
„ 1 dukat ważny austryacki lub hol. „	5 72	5 63
„ 1 półimperyał ważny . . . . . „	9 75	9 62
„ 1 napoleondor . . . . „	9 58	9 45
Papiery publiczne procentowe.		
Za złr. 100 w list. zast. gal. no. z bież. kup. złr.	73 70	72 80
„ „ 100 w list. zast. gal. star. z bież. kup. „	77 —	76 25
„ „ 100 obl. ind. obw. krak. z bież. kup. „	73 75	73 —
„ „ 100 obl. poż. nar. austr. z 1854 r. prócz wartości bież. kupona . . . „	79 75	78 75
„ sztukę 1 akc. kol. żel. gal. Karola Ludwika prócz wart. bież. kup. . . . „	197	195
„ złp. 100 w list. zast. pol. z wart. b. kup. . złp.	$94^1/_2$	$93^2/_3$

WIEDEŃ 26 lutego (telegr.)	złr.	cent.
5% Metaliki	71	65
5% Pożyczka narodowa	79	55
Akcye banku narodowego wiedeńskiego . .	773	—
„ banku kredytowego	180	—
Losy 5% z roku 1860	91	80
Srebro	118	—
Londyn, 10 funtów szterlingów	118	—
Dukat pojedyńczy	5	$68^1/_2$

WIEDEŃ 25 lutego.		
Pożyczka skarbowa:		
5% Metaliki na walutę austryacką	67 —	66 90
5% Pożyczka narodowa	79 60	79 50
5% Metaliki na monetę konwencyjną . . .	71 70	71 60
5% Obligacye indemn. niższéj Austryi . . .	86 50	86 —
5% „ „ węgierskie	74 25	73 50
5% „ „ chorw. słow. bank. .	75 —	74 50
5% „ „ galicyjskie	71 75	71 25
5% „ „ bukowińskie . . .	71 —	70 50
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	71 50	71 25
5% Pożyczka nowa wenecka	92 50	92 —
Listy zastawne:		
5% Banku narodowego 6-letnie	—	—
— „ „ 10-letnie	102 —	101 50
— „ „ 12-miesięczne . . .	—	—
— „ „ losowane w wal. a. .	85 95	85 85
— Towarzystwa kredytowego galicyjskiego .	72 50	71 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożyczki skarbowéj z r. 1839 całe . .	140 50	140 —
„ „ „ z r. 1854 na 4% .	89 50	89 25
„ „ „ z r. 1860 całe . .	91 80	91 70
„ „ „ z r. 1864 całe . .	94 20	94 10
Bilety rentowe Como	18 50	18 —
Losy Zakładu kredytowego	129 50	129 25
„ tryestskie na $4^1/_2$%	109 —	— —
„ żeglugi parowéj na Dunaju	87 50	86 50
„ ks. Esterhazego na 40 złr.	92 —	91 —
„ ks. Salm „ 40 „	31 75	31 25
„ ks. Palffy „ 40 „	32 75	32 25
„ ks. Clary „ 40 „	31 75	31 25
„ hr. St.-Genois „ 40 „	29 50	29 —
„ miasta Budy „ 40 „	29 50	29 —
„ ks. Windischgrätz „ 20 „	19 50	19 —
„ hr. Waldstein „ 20 „	19 75	19 25
„ Keglewicza „ 10 „	15 50	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe:		
Akcye banku narodowego austryackiego . .	774 —	773 —
„ zakładu kredytowego	180 10	180 —
„ żeglugi parowéj na Dunaju	432 —	431 —
„ kolei północnéj cesarza Ferdynanda .	1767	1765
„ „ rządowéj	195 25	194 75
„ „ zachodniéj cesarzowéj Elżbiety .	131 50	131 —
„ „ Pardubickiéj	126 —	125 75
„ „ Nadcisańskiéj	147 —	147 —
„ „ Południowéj	249 —	248 —
„ „ Galicyjskiéj	195 50	195 —

Kursa zagraniczne (3-miesięczne):

	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 złot. holend.	$3^1/_2$	—	—
Augsburg 100 złot. nadr.	5	100 50	100 50
Berlin 100 talarów	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 złot. nadr. . .	5	100 70	100 50
Genua 100 lirów piemonckich . . .	5	—	—
Hamburg 100 marków	6	89 25	89 —
Lipsk 100 talarów	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 100 funtów	6	118 40	118 —
Paryż 100 franków	7	46 65	46 65

Waluty:		
Cesarskie korony	16 45	16 40
„ pół-korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 70	5 69
„ „ obrączkowe	5 71	5 70
Złoto al marco	—	—
Napoleondory	9 51	9 50
Suwereny	—	16 70
Fryderyki	10 05	10 —
Luidory	9 75	9 70
Suwereny angielskie	12 03	12 —
Imperyały rosyjskie	9 75	9 70
Srebro	118 25	118 —
„ kupony	118 50	118 —
Talary związkowe	1 78	1 $77^1/_2$
Pruskie bilety bankowe	1 $78^1/_2$	1 78

LWÓW 24 lutego.	gotów.	towar.
Dukat holenderski	5 64	5 70
„ austryacki	5 67	5 73
Półimperyał rosyjski	9 72	9 86
Rubel rosyjski	1 84	1 86
Talar pruski	1 79	1 81
Listy zastawne galicyjskie bez kup. wal. austr.	72 75	73 47
„ „ „ „ „ mon. kon.	76 36	77 23
Obligi indemnizacyjne bez kuponów	71 32	71 92
Pożyczka narodowa bez kuponów	79 02	79 75
Akcye kolei żelaznéj galic. Karola Ludwika .	195 —	196 33

WARSZAWA 24 lutego.	żądają	płacą
Półimperyały . . . . rubli	—	—
Obligi skarbowe . . . . „	82 90	82 40
kupon . . . . „	—	1 60
Listy zastawne III. okresu . . . . . . „	13 $99^2/_3$	13 $93^2/_3$
kupon	—	—$10^1/_3$
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	67 —	—
„ „ „ warszawsko bydgoskiéj	82 50	— —

WROCŁAW 25 lutego.		
Banknoty austryackie w monecie nowéj . . .	—	$83^7/_8$
Polskie bilety bankowe	—	$85^5/_{12}$
„ Listy zastawne	—	$79^7/_8$
Poznańskie listy zastawne nowe 4%	$93^2/_3$	—

PARYŻ 24 lutego.		
Renta 3%	66 60	

LONDYN 24 lutego.		
Konsole	$91^1/_2$	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

ODCHODZĄ:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu; — do *Warszawy* o 8. rano; — do *Maczek* 3. 20 po południu (gdzie nocuje); — do *Wrocławia* 8. rano; — do *Ostrawy* (przez Bogumin [Oderberg] do Prus) 8. rano; — do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór; — do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 3. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2. 15 po południu.
ze *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7. 56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór; — z *Warszawy* 5. 13 po południu; — z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór; — z *Ostrawy* przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór; — ze Lwowa 2. 54 po południu; 6. 15 rano; — z *Wieliczki* 6. 20 wieczór.
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 33 rano; 6. 40 wieczór.

Przyjechali do Krakowa od 25 do 26 lutego.

HOTEL SASKI. Józef Życiński, obyw. ziemski; — Adolf Jordan, właściciel ziemski, z Tarnowa; — Władysław Dąbski, właściciel ziemski, z Wojnicza; — Gustaw Dąbski, obywatel ziemski z Jasielskiego; — Aniela Krzywicka z córką, obywatelka z Wołynia; — Kazimierz hr. Raciborowski, ze Lwowa.

Wyjechali:

Aniela Krzywicka; — Adolf Jordan, do Tarnowa; — Jan hr. Tarnowski; — Zdzisław i Kazimiera Zaklikowie, do Galicyi; — Tymoteusz Szołajski, c. k. oficer, do Tarnowa.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Kraków, 26 lutego. Ruch na dzisiejszej targowicy na Kleparzu był bardzo mało ożywiony dla braku kupujących, i ograniczał się więcej na wysyłaniu zboża lub na zsypywaniu go w szpichlerze. Ceny były następujące: mierzycę (14 garncy) żyta płacono od złr. 2 c. 30, do złr. 2 c. 40; pszenicy białej od złr. 3, do złr. 3 c. 50; jęczmienia od złr. 2 c. 15, do złr. 2 c. 40; owsa złr. 1 c. 75.

Na targ wczorajszy do Michałowic zwieziono około 2000 korcy zboża, i płacono korzec żyta od złp. 13 gr. 10, do złp. 14 gr. 15; pszenicy białéj od złp. 22, do złp. 23; jęczmienia od złp. 15, do złp. 16; owsa po złp. 12 korzec.

Dowóz na Baran w tymże dniu był jeszcze większy, bo zwieziono do 3000 korcy, najwięcej jednak jęczmienia. Płacono za korzec żyta od złp. 13 gr. 10, do złp. 15; pszenicy białej od złp. 22 do złp. 24; jęczmienia od złp. 13, do złp. 15; owsa od złp. 11, do złp. 12.

Wiedeń, 22 lutego. (Targ wiedeński na woły.) Na naszym dzisiejszym targu było 582 wołów węgierskich, 1237 galicyjskich i 583 krajowych. Z tego sprzedano na potrzebę miejscową 1504 sztuk, na prowincyę 668 sztuk, i płacono za jednę sztukę ważącą od 500 do 750 funt. po 121 do 212 zł. 50 c. za 1 centnar 23 zł. 50 c. do 27 zł.

Wrocław, 25 lutego. Na dzisiejszym targu pszenica była więcej pokupną i powyższych nieco cenach. Ceny żyta utrzymały się, lecz pokup wolny. Płacono:

Pszenicę białą, szeffel (14 garn.)		od 55 srg.	do 65
„ żółtą	„	„	od 50 „	do 59
Żyto	„	„	od 37 „	do 41
Jęczmienia	„	„	od 30 „	do 38
Owies	„	„	od 26 „	do 30
Rzepak zimowy za 150 funt.			od 172	do 197 srg.
„ letni	„	„	od 132	do 157 „

Koniczyna czerwona była pokupną i po dobrych cenach łatwy znajdowała odbyt. Płacono ordynaryjną od $9^1/_2$ do $10^1/_2$ tal.; średnią od 11 do 12 tal., a najlepszą nawet do $13^3/_4$ tal. Biała koniczyna mało pokupna, płacono jednak ordynaryjną od 8 do 11 tal., a najlepszą od 15 do 17 tal. Ziemniaki za worek 152 funt. 18 do 36 srg.

INSERATY.

Nakładem *Ign. Lipczyńskiego* i *S. Sameisona*. *Wytłoczono u Z. J. Wywiałkowskiego.*